Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.

JEDNOTA

ORGAN POLSKIEGO KOŚCIOŁA EWANGELICKO-REFORMOWANEGO

WYCHODZI 15-GO KAŻDEGO MIESIĄCA

ROK I WARSZAWA, MARZEC 1926 R. Nr 3

REDAKTOR: **Ks. St. SKIERSKI**
Adres Redakcji:
WARSZAWA, UL. LESZNO Nr 20 m. 3.

WYDAWCA:
KOLEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ PARAFJI EWANGELICKO - REFORMOWANEJ
ADRES ADMINISTRACJI — LESZNO 20.

WARUNKI PRENUMERATY: Rocznie zł 12; półrocznie zł 6; kwartalnie zł 3. Pojedyńczy numer zł 1.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Okładki strony 4-tej 150 zł; strony 2-ej 100 zł; strony 3-ej 75 zł.

Konto czekowe Pocztowej Kasy Oszczędności Nr 12.423.

TREŚĆ NUMERU:

1. —*S*—. Mąż boleści 33
2. *Ks. Senior Haenisch.* Co nam nasz Kościół Ewangelicko-Reformowany daje 35
3. *Leon Rygier.* U stóp Twych Chryste (wiersz) 38
4. *Lector.* Głosy i odgłosy 38
5. *Polites.* Iskra Boża 40
6. *P. Hulka-Laskowski.* Głuchoniema opinja 41
7. *Iw..* Z Polski i ze świata 43
8. —*S*—. Wiadomości z Kościoła i o Kościele 43
9. *Sm.* Z prasy. (W sprawie polskiego prawa małżeńskiego) 46
0. Z ruchu wydawniczego 47
1. Porządek nabożeństw. Ofiary na wydawnictwo. Ogłoszenie „Kółka biblijnego” . . . 48

FABRYKA KORONEK I WSTĄŻEK

EMIL EISERT i SCHWEIKERT

SPÓŁKA AKCYJNA

ŁÓDŹ

Adres telegraf.: „EMILEISERT — ŁÓDŹ"

RACHUNEK PRZEKAZOWY W BANKU POLSKIM W ŁODZI.

RACHUNEK W P. K. O. W WARSZAWIE Nr 60662.

TELEFON 21-93.

PISMO ŚWIĘTE

we wszystkich językach świata

poleca:

BRYTYJSKIE i ZAGRANICZNE TOWARZYSTWO BIBLIJNE

w WARSZAWIE

Hortensja 3. — Telefon 268-20.

Polskie Pisma św. od zł 2.50

Polskie Nowe Test. od 0.60 gr.

FABRYKA SZCZOTEK i PĘDZLI

ALEKSANDER FEIST

SPÓŁKA FIRMOWA W WARSZAWIE

Fabryka i kantor: WOLSKA 12, telefon 60-86.

Magazyn: SENATORSKA 24, telefon 33-39.

Egzystująca od roku 1805 — nagrodzona 11 medalami, wyłącznie z wystaw państwowych oraz dyplomem uzuania.

POLECA: specjalne szczotki, stosowane we wszystkich gałęziach przemysłu i fabrykacji z różnych materjałów, jako to: drutu stalowego i mosiężnego, szczeciny, włosu końskiego i innych, korzenia włoskiego (ryżu), piassawy, fibré i t. d. i t. d.

ROK I WARSZAWA, MARZEC 1926 R. Nr 3

Redaktor: **Ks. St. Skierski.** Adres Redakcji: WARSZAWA, Ul. LESZNO Nr 20 m. 3.

Wydawca: KOLEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ PARAFJI EWANGELICKO-REFORMOWANEJ.
Adres Administracji: LESZNO 20.

MĄŻ BOLEŚCI.

„Najwzgardzeńszy był i najpodlejszy z ludzi, mąż boleści, a świadomy niemocy...

...najwzgardzeńszy mówię, skądeśmy go za nic nie mieli". Jezajasz 53₃.

Krzyż na Golgocie i rozpięty na nim Zbawiciel świata przykuwa w tym czasie pasyjnym do siebie uwagę świata chrześcijańskiego, na krzyż ten patrzymy w duchu, rozmyślając nad niewysłowionemi cierpieniami i gorzką śmiercią tego, który najdoskonalszą, boską był miłością. Głęboka serdeczna boleść przejmować nas musi na widok krzyża, na którym Zbawca nasz umiera haniebną śmiercią przestępcy. Toć tylko najgorszych wyrzutków społeczności ludzkiej skazywano w starożytności na śmierć krzyżową. Na krzyżu tym umiera zwolna wśród niewysłowionych katuszy ciała i duszy, ociekając krwią własną z ran mnogich, w koronie cierniowej na głowie, wyśmiany i wyszydzony przez wrogów, opuszczony przez Boga—Jezus z Nazaretu—król żydowski! Zaiste to mąż boleści, o którym prorok Pański powiada, że najwzgardzeńszy był z ludzi, skąd go sobie za nic nie miano!

Jezus przez ludzi wzgardzony! Niepojęte to, a jednak prawdziwe! Wzgardzili nim i za nic go sobie nie mieli współcześni jego, w pierwszym rzędzie książęta ludu żydowskiego, kapłani, faryzeusze i nauczeni w piśmie, zawiedzeni w nadziejach swoich pozyskania Jezusa dla własnych swoich celów utrwalenia władzy swej nad ciemną masą ludu i utrzymania tej masy w bezdusznej prawowierności i ślepem posłuszeństwie martwym przepisom zakonu, wzgardził nim lud prosty, ongi tłumnie do niego się garniący, przeniósł nad niego mordercę Barabasza i zapłacił mu za miłość jego pełnem zawziętości „ukrzyżuj go", gdy się przekonał, że już nie nasyci więcej żołądków swoich chlebem, cudownie na puszczy rozmnażanym, i oczu widokiem cudów jego paść więcej nie będzie. Wzgardził nim wreszcie dumny i wykształcony rzymianin, wielkorządca

Piłat, płacąc, gwałt uczyniwszy własnemu sumieniu, wyrokiem śmierci, na króla Żydowskiego wydanym, za przychylność i względy książąt i przywódców żydowskich, którymi w głębi duszy brzydził się przecież niewypowiedzianie!

To jeden był obóz—wrogowie Jezusa i ludzie względem niego obojętni!

A obóz przeciwny—uczniowie jego i ci, co się do stronników jego zaliczali? Małowierni i krótkowzroczni uczniowie jego pokładali w nim nadzieje, najzupełniej ziemskie i cielesne, oczekiwali od niego odbudowania i ugruntowania ziemskiego królestwa mesjaszowego, wielu zaś stronników jego widziało w nim tylko wielkiego cudotwórcę, wielkiego człowieka, miłosiernego dobroczyńcę, nauczyciela ludu i wodza ludu, który wprawdzie czoło swe wawrzynem miłości ozdobił, ale jednak mimo to jak meteor zabłysł tylko na chwilę, aby znowu na krzyżu Golgoty zagasnąć na wieki!

Taki był sąd o Jezusie współczesnych mu ludzi! Najmniejszego zrozumienia dla boskiego posłannictwa jego, najmniejszego pojęcia, że na krzyżu dokonać się miało pojednanie grzesznego rodu ludzkiego z świętym i sprawiedliwym Bogiem!

Nie miałoż to przyczynić bólu cierpiącemu i umierającemu za ludzkość Zbawicielowi świata? Nie był że to najostrzejszy i najboleśniejszy cierń w cierniowej koronie jego? Niezrozumiany, wzgardzony i opuszczony—mąż boleści!

A dziś? Czemże jest dla współczesnej ludzkości ten mąż boleści?

Choćbyśmy nie mówili w tej chwili o tej i dzisiaj tak wyraźnie i napastliwie przejawiającej się chęci zabicia Jezusa raz na zawsze, usunięcia go z widowni świata i z serc miljonów jego wyznawców, to czemże się to dzieje, iż z różnych stron wmówić w nas pragną, że nauka usunęła już Boga od rządów w wszechświecie, że niezależna moralność uczyniła religję zbyteczną i że wobec postępu wiedzy niema już miejsca dla wiary? Czyż nie z tąd to pochodzi, że i dzisiejsza ludzkość wzgardziła Jezusem i za nic, albo bardzo mało go sobie waży?

Jakże Go sobie my dzisiaj ważymy?

Zaledwie on mąż boleści wydał ostatnie swe tchnienie na krzyżu, budzi się powszechnie przekonanie, że wzgardzono tu tym, który na najwyższe uznanie i najwdzięczniejszą miłość zasługiwał, że nienawiść ludzka przybiła do krzyża tego, który szczęście niósł z sobą tej ludzkości i zbawienie. Setnik pogański wydaje o tym mężu boleści świadectwo, że sprawiedliwym był człowiekiem, a i lud wszystek wracał do domów w przygnębieniu i bił się w piersi, poczynając pojmować, że stała się tu zbrodnia straszna, która się na nim już w niedalekiej przyszłości strasznie zemścić musi! To przekonanie, już pod krzyżem na Golgocie w momencie najgłębszego poniżenia męża boleści w setkach serc zrodzone, rosło potem, potężniało, coraz się szerszą rozlewało falą, aby się po Zmartwychwstaniu Pańskiem zamienić w oną w sercach tysięcy ugruntowaną pewność, że ten do krzyża przybity dla tego się stał mężem boleści, aby się dla świata stać mógł księciem żywota, Pasterzem i Biskupem dusz miljonów tych wszystkich, którzy weń wierzyli i jeszcze uwierzą. Dla nich Golgota—to miejsce ucieczki, gdzie dusza strwożona doznaje pokoju, a krzyż na Golgocie zatknięty mówi do nich głośno, że nie tylko nienawiść ludzka zawiesiła na nim swoją ofiarę, ale i miłość boska z siebie na nim ofiarę złożyła, aby dać szczęście tej zapamiętałej w nienawiści ludzkości!

Dziś obok nienawiści, pragnącej zabić znowu Jezusa, płonie ogniem żywym miłość ku niemu w sercach miljonów tych, którzy w nim zbawienie świata widzą i zbawienie duszy swej znaleźli. Dla nich zawisły na krzyżu przed 20 blisko wiekami Jezus nie jest „najwzgardzeńszym i najpodlejszym z ludzi", ale najpiękniejszym z ludzi, duszy ich skarbem i serca pokojem! Przed owym wielkim mężem boleści upadamy na kolana i uwielbiamy miłość jego ku nam, która Go na Golgotę obok nienawiści ludzkiej zawiodła. Na krzyżu za nas zawisł Pan, i oto — „kaźń pokoju naszego jest na nim, a przez sińce jego jesteśmy uzdrowieni".

—S—

ZGODZIĆ SIĘ Z WOLĄ BOGA? ŁATWO W TEM ZAWINIĆ!
CHRYSTUS JĄ NAM NA GLOBIE ROZKAZUJE CZYNIĆ!

SŁOWACKI.

Co nam nasz Kościół Ewangelicko-Reformowany daje.

(Odczyt, wygłoszony na konferencji duchownych ewang. - reformowanych w Warszawie dnia 25.XI 1925 r. przez ks. seniora Haenischa z Poznania)

Rozmaite Kościoły chrześcijańskie różnią się między sobą tem, że każdy z nich wchłonął w siebie większą lub mniejszą ilość pojęć religijnych, będących wytworem ducha ogólnoludzkiego. Ewangelja nie jest wytworem ducha ludzkiego, jak mówi Apostoł Paweł, nie jest owocem myśli i postępu ludzkiego, lecz jest jedynie i wyłącznie darem Bożym. W miarę tego jednak, jak ludzkość na świecie żyjąca dla Ewangelji pozyskaną zostaje, wytwarza się mięszanina ducha Bożego z duchem ludzkim, wiecznej prawdy i łaski Bożej z naturą ziemskiego człowieka. Gdyby to nie miało miejsca, nie mogła by Ewangelja wogóle działać na człowieka. Potok spływający z wyżyn górskich strumieniem kryształowo czystej wody bierze w siebie zawsze cząsteczki tej ziemi, po której płynie. Tak samo jasna woda żywota wypływająca z Boga traci nieskazitelną czystość swą w zetknięciu się z pyłem ziemi, którą zrasza.

Profesor Heiler z Marburga — sam były katolik — mówi, że katolicyzm jest to pewnego rodzaju „complexio oppositorum", czyli splot sprzecznych i zupełnie różnych pierwiastków — znajdujemy tam zmięszane ze sobą pierwiastki czysto chrześcijańskie obok wytworów ducha ludzkiego na tle pojęć czysto pogańskich.

A wreszcie, czyż poszczególne Kościoły nie wchłonęły w siebie cech, właściwych ludziom, społeczeństwom i narodom, wśród których powstały i wzrosły?

To też należy wyrobić sobie jasny zupełnie pogląd na tę kwestję i starać się ją z całą bezstronnością rozpatrywać, aby się uwolnić od wszelkiego zmącenia cielesnego. Byłoby to przedsięwzięciem prawie że tytanicznem, gdybyśmy stwierdzić usiłowali, że nasze pojęcia kościelno-religijne są jedynie doskonałemi; sprawdzianem może tu być jedynie źródło, skąd one płyną.

I. *Kościół nasz ewang.-reformowany i jego nauka chronią nas przedewszystkiem przed fałszywem pojmowaniem urzędu wogóle, a urzędu duchownego w szczególności.*

W Nowym Testamencie stwierdzić możemy różne stopnie organizacji Zborów chrześcijańskich. W I-szym liście do Koryntów niema jeszcze wogóle mowy o urzędach w Zborze, ale za to mówi się *o darach łaski.* I. Kor. 12_{28} i 14_{26}). Wszyscy tam mówią, cały lud Boży prorokuje. Odpowiadało by to ideałowi nowego przymierza, iżby człowiek nie uczył bliźniego swego, gdyż wszyscy jednakowo przez Boga winni być pouczani (Jeremiasz 31_{31-34}) albo przynajmiej, iżby to prawo nauczania nie było przywilejem jednego wyróżnianego od innych stanu. Każdy poszczególny członek Zboru winien był służyć całości nauczając i budując współbraci swych. Ale ideał ten nie dał się utrzymać na dalszą metę w ramach pojęć i stosunków ludzkich, i oto już w liście do Filipensów pozdrawia Paweł starszych i diakonów Zboru w Filippi. Dar więc Łaski Bożej kierownictwa zastąpiony tu jest przez urząd starszego (prezbitera), dar Łaski Bożej posługiwania przez urząd diakona. To, co na dłuższą metę w tym świecie ma działać, musi dążyć do organizacji i podziału pracy. Zaznaczyć tutaj jednak należy, że o tym urzędzie, który w życiu naszem kościelnem zasadniczą odgrywa rolę, mianowicie urzędzie pasterskim, wspomina Nowy Testament raz tylko jeden, a mianowicie I. Tym. 5_{17}. Z przytoczonego ustępu Nowego Testamentu widzimy, że z pośród starszych, którym zasadniczo przełożeństwo nad Zborem powierzonem było, były tylko jednostki, które nauczały i Słowo Boże głosiły. W stanie idealnym nie jednostki, lecz wszyscy winni to byli czynić.

Tem samem my duchowni Pasterze Zborów upomnieni zostajemy, abyśmy się nie uważali za jedynie uprzywilejowanych posiadaczy łask Bożych. I najzupełniej słuszną jest rzeczą, że Kościół Ewang.-Reformowany stawia duchownych swych nie ponad Zborem, lecz im w Zborze razem z starszymi Zborowymi pracować każe.

Prawda, że stan ten z biegiem czasu radykalnej uległ zmianie. Starszy (prezbyter) Nowego Testamentu zamienia się w kapłna, episcopus — dozorca — w biskupa. Starsi i dozorcy są w Nowym Testamencie zupełnie zrównani w urzędach swoich (Acta $20_{17 \text{ i } 28}$) i niczem innem nie są, jak tylko przełożonymi Zboru, ale z biegiem czasu przemieniają się oni w wyłącznych posiadaczy i szafarzy łaski Bożej, a z nowotestamentowego powszechnego kapłaństwa wierzących wytwarza się organizm hierarchiczny o ściśle określonem stopniowaniu. U góry stoją biskupi, w pośrodku kapłani, na dole — zbór wiernych.

Na tym przykładzie widzimy, jak początkowo zupełnie naturalne, poprostu nieuniknione, pomięszanie boskiego z ludzkim w procesie tworzenia się urzędu pasterskiego przeistacza się bardzo szybko w pojęcie czysto pogańskie, a to dlatego, że człowiek, który z natury swej myśli po katolicku, zamiast osobistego stosunku i obcowania z Bogiem, pragnie jakiegoś widoczniejszego i w mniemaniu swojem silniejszego oparcia. Równolegle z tem postępuje oczywiście utrata przez Zbór wiernych samodzielności, Zbór ten oddany zostaje pod kuratelę.

2. *Podobnie ma się rzecz i na terenie kultu.* Kościół Ewang.-Reformowany ostrzega przed szkodliwymi odchyleniami w tym względzie

i daje nam obraz nabożeństwa odprawianego *w duchu i prawdzie*. Jak szybko właśnie pod tym względem przeszło się od żywego, wewnętrznego obcowania z Bogiem do martwego bałwochwalstwa! Pierwszych chrześcian, nazywali poganie „ateistami", ponieważ nie posiadali oni żadnego wyobrażenia „bóstwa". Czci bóstwu oddawanej nie potrafili poganie zrozumieć bez uzmysławiania sobie jednocześnie tego bóstwa w postaci obrazu czy posągu, i dlatego stawiano w świątyniach posągi bożków. Budynek przeznaczony na cele kultu religijnego musiał być „domem bożym", w którym bóstwo mieszkało, i z którem czciciel jego w czasie nabożeństwa stykał się twarzą w twarz, mógł go na własne oczy widzieć, a nawet się go dotknąć. Człowiek naturalny nie zadawalnia się świadomością obecności Boga w duchu, i dlatego lgnie on do form zewnętrznych, wytwarzając na terenie kultu chrześcijańskiego kult obrazów i wogóle widzialnych oznak bóstwa i własności jego. Dzisiaj zaprawdę trudno znaleźć zasadniczą różnicę pomiędzy kultem obrazów w krajach katolickich, a właściwem bałwochwalstwem. Jakże wdzięczni być winniśmy za to, że nam w wyznaniu naszem tak surowo drugie przykazanie boskie zaleca: „Nie czyń sobie obrazu rytego ani żadnego podobieństwa rzeczy tych, które są na niebie w górze i które na ziemi nisko, i które są w wodach pod ziemią. Nie będziesz im się kłaniał, ani im będziesz służył". Cóż się da porównać z potęgą uczucia prawdziwie religijnego, budzonego przez nabożeństwa, które prześladowani za wiarę hugonoci francuscy w jaskiniach i po lasach w nocy odprawiali, ileż istotnego błogosławieństwa Bożego doznał prześladowany na Śląsku Kościół reformowany, właśnie wtedy, kiedy zmuszony był puszcze leśne i miejsca odludne uważać za jedynie dostępne dla siebie świątynie!

3. Bądźmy wdzięczni Kościołowi naszemu za błogosławieństwo trafnego pojmowania *istoty i znaczenia obrządków i czynności religijnych wogóle, a sakramentów w szczególności*. Jakże dużo ludzkiego widzimy w tej sferze przejawów życia religijnego. Paweł określa w liście do Rzym. 4_{11} — obrzezanie jako pieczęć wiary i znak. Abraham — mówi Apostoł — otrzymuje usprawiedliwienie i łaskę Bożą dla wiary swej. Był on usprawiedliwionym jeszcze *przed* obrzezaniem swojem. Obrzezanie było dla niego tylko potwierdzeniem tej wiary. *Zasada ta obowiązywać winna i w zastosowaniu do sakramentów*, bo czyż można dopuścić, aby osobista wiara została usuniętą z ośrodka stosunku człowieka do Boga i miejsce jej zajął obrządek? A przecież do tego doszło w dziejach chrześcijaństwa. Początki tego widzimy już na progu II wieku ery naszej, gdy Ignacjusz nazywa chleb w Komunji pożywany „lekarstwem nieśmiertelności".

Oczywiście, że wygodną jest rzeczą widzieć w Sakramentach środek zbawienia, działający w sposób czarodziejski i mechaniczny, ale w ten sposób miejsce żywego osobistego kontaktu duszy ludzkiej z Bogiem zajmuje pewien martwy aparat, w danym razie wspaniale rozbudowany i upiększony aparat kultu. Katolik czuje się stale pod płaszczem opieki Bożej dzięki całemu szeregowi najróżnorodniejszych ceremonji, które mu są surogatem żywej, osobistej wiary. Kościół ze swym aparatem kultu odgrywa wtedy rolę instytucji ubezpieczeniowej. Człowiek naturalny czuć się może przytem doskonale, bo zdjęte z niego zostało brzemię i konieczność osobistego zdecydowania się. Nie potrzebuje on stać oko w oko z Bogiem swym, nie potrzebuje przeżywać momentu odrodzenia się i nawrotu do Boga, w wierze swej w Jezusa Chrystusa przyjmować łaskę i zmiłowanie Boże.

Ale jakże inaczej uczy Pismo Święte, Słowo Ewangelji! Według niego jestem przed Bogiem usprawiedliwionym, gdym objawioną w Chrystusie łaskę w żywej i serdecznej przyjął wierze. (Pytanie 60 Katechizmu Heidelberskiego).

Reformator Marcin Luter stoi początkowo bez zastrzeżeń na tym właśnie stanowisku, gdy mówi: „Bóg dodał słowu swemu znak zewnętrzny, abyśmy byli umocnieni w sercu naszem i nie wątpili w Słowo Jego. Tak samo dał on Noemu tęczę na niebie na znak, że dotrzyma słowa swego i nie dopuści, aby świat zginął w potopie, aby ta tęcza była Noemu jak i nam pieczęcią i herbem, jak gdy się list pisze i pieczętuje go herbem, aby napisane potwierdzić i umocnić".

A dalej mówi: „Można też wierzyć, zanim się chrztu dostąpiło, albowiem chrzest jest jedynie zewnętrznym znakiem, mającym nam przypominać obietnicę Bożą. Kto go dostąpić może — to dobrze, niech go przyjmuje, albowiem nie należy go lekceważyć. Lecz jeżeli go dostąpić nie może, lub też komu jest wzbroniony, to przez to człowiek ów jednak potępiony być nie może, o ile tylko wierzy w Ewangelję. Albowiem chrzest nic nie pomaga bez wiary, lecz podobnym jest wtedy dokumentowi z wiszącemi przy nim pieczęciami, w którym nic jednak nie jest napisane. Dlatego kto posiada owe znaki, które zwiemy sakramentami — a wiary nie posiada, ten ma tylko same pieczęcie wiszące u dokumentu bez treści".

Czy to, co Luter mówi, nie jest to samo, co i w 66 pytaniu Katechizmu Heidelberskiego jest powiedziane? Oczywiście, że to samo.

W wierze żywej przeżywa chrześcijanin słodycz wolności w duchowo-osobistym obcowaniu z Bogiem, a sakramenty są mu wtedy umacniającymi go znakami, pieczęciami potwierdzającymi wiarę jego. Boć zaprawdę potrzebuje walczącą tu na ziemi wiara nasza wzmocnienia i potwierdzenia. Używanie sakramentów, obchód Świętej Wieczerzy Pańskiej, która nam, gdy patrzymy wstecz, śmierć Pańską opowiada, jako jedyny fundament naszego zbawienia, a gdy przed siebie patrzymy, połączenie się z Panem nam zapewnia, to wszystko sprawia zaiste orzeźwienie duszy naszej, która wtedy nie stoi już samotna na chwiejnym gruncie niepewnych

i przemijających uczuć swoich, lecz w społeczności ze Zborem wiernych i jego wywyższoną głową — Chrystusem wiary swej pewną być może i z wiary swej się cieszy. Chrystus wywyższony po prawicy Bożej jest wtedy obecny z ludem swym i w ustanowieniu swojem, i kto o tem z własnego doświadczenia mówić może, ten nie pogardzi sakramentem, ale używa go z największą czcią i serdeczną wdzięcznością, nie upatrując w nim nic cudotwórczego, a już najmniej jakiegoś środka magicznego ku zniewoleniu dla siebie Boga!

Jakże do tego przyszło? Oto miejsce usprawiedliwienia z wiary zajmuje aparat sakramentalny, miejsce żywej, osobistej wiary — martwy, sztywny dogmat, miejsce Zboru, w którym wierzący jednoczą się w spólności wiary i radości— stojący ponad społecznością wiernych Kościół rządzący i wymagający bezwzględnego posłuszeństwa.

Z wdzięcznością tu stwierdzić chcemy, że Kościół nasz daje nam to proste i jasne zrozumienie Pisma Świętego, podzielane także i przez Lutra w pierwszym okresie działalności jego reformatorskiej .

4. *Kościół Ewang.-Reformowany chce wychowywać Zbór wiernych dla czci Boga w duchu i w prawdzie.* Znamienne są tutaj słowa Lutra: „W właściwej mszy — pod mszą rozumie Luter porządek nabożeństwa — w zgromadzeniu rzetelnych chrześcijan nie powinno być miejsca na ołtarz, a kapłan powinienby stale być zwróconym do ludu, jak to niewątpliwie i Jezus przy ostatniej wieczerzy uczynił".

Jakże tymczasem często osądza się pełną prostoty formę nabożeństwa w Kościele ewang.-reformowanym, jako coś mniej wartościowego, i dąży się do tego, aby świątynie nasze choć w części podobnemi się stały do świątyń rzymsko-katolickich! Lecz czy istotnie razem z „wzbogaceniem" formy nabożeństwa podniesie się i życie duchowe Zboru? Bezwzględnie łatwiej jest otoczyć kult kościelny blaskiem i wspaniałością w najbardziej nawet pięknych i estetycznych formach i w ten sposób wywierać mgliste u większości przepełniających świątynię wrażenie, że przed ich oczyma i dla nich odprawiają się i wykonywują święte obrzędy, aniżeli przekonać Zbór, że stoi on przed obliczem Boga żywego. Cały sens i znaczenie nabożeństwa polega przecież na tem, że tu Bóg mówi do nas przez swe Święte Słowo, a my mówimy z Bogiem w duchu i prawdzie przez modlitwy. (Porównaj pytanie 103 Katechizmu Heidelberskiego).

5. Pocieszającem jest, że co się tyczy *organizacji kościelnej* poglądy Kościoła ewang.-reformoanego znajdują w ewangelicyzmie coraz więcej zrozumienia. Kościół nasz pragnie rozbudowy zaczynając *od podstaw.* Organizacja z góry, narzucanie nabożeństwa masie, która w gruncie rzeczy mało ma wspólnego z chrześcijaństwem, jest conajwyżej tymczasowym środkiem misyjnym, ale nigdy normalnem budowaniem Zboru, a w wyniku takiej metody zamiast Zborów otrzymamy okręgi podległe władzy duchownego przewdonika. Oczywiście, że nie łatwą jest dla Pasterza Zboru rzeczą wyszukać sobie godnych współpracowników z laików, lub też wychować ich sobie samemu, ale jest to rzeczą konieczną, jeśli chcemy mieć Zbory żywotne, świadome swego powołania i zdolne je wykonać. Chrześcijanin — katolik wierzy w hierarchję swego widzialnego Kościoła, nas zaś uczy Kościół nasz wierzyć w niewidzialny Zbór (Kościół) żywego Pana i Zbawcy naszego (porównaj pytanie 54 Katechizmu Heidelberskiego). Leży tedy na nas duchownych obowiązek, jeżeli nie chcemy nazywać się tylko reformowanymi, podawania Zborom naszym w nabożeństwie żywego Słowa Bożego, modlenia się w duchu i prawdzie. Zbór winien odczuwać, że w nabożeństwie postawiony on jest przed obliczem Boga, winien odczuwać obecność wśród siebie Boga. Chętnie wyrzekamy się zewnętrznych podniet estetycznych, jakoteż wszelkiego aparatu duchowego i hierarchji kapłańskiej, uważanych tak często za niezbędny wyraz stopniowego wznoszenia się do Boga. Chcemy sami stać przed obliczem Boga i starać się o to, aby zborownicy nasi w nabożeństwach naszych widzieli Boga tak, jak On się nam w Chrystusie objawić raczył. Chcemy wierzyć w moc Bożą ku zbawieniu naszemu, jaka w Ewangelji leży, a nie szukać surogatów, choćby one nawet zaspakajały porywy mistyczne człowieka naturalnego.

Człowiek naturalny oczywiście chętniej skłoni się przed rzekomo zbawiającą go mocą magiczną duchowo uprzywilejowanych hierarchów Kościelnych, niżby miał uczynić wysiłek, aby samemu stać się słupem i filarem w świątyni Boga żywego.

Boski a nie ludzki autorytet poznać i ze czcią go uznać — oto czego nam tak bardzo potrzeba! Danem nam jest Słowo Boże, ale nie wolno nam i o chwale i majestacie Bożym, o jego wielu dla nas tajemnicach, których dla dobra naszego zazdrośnie strzeże, zapominać właśnie wtedy, kiedy nam się w Słowie swojem objawia.

Kościół ewang.-reformowany za punkt wyjścia brał nie pytanie Lutra: w jaki sposób pozyskam miłosiernego Boga? lecz pytanie — jaki jest cel życia ludzkiego? A w odpowiedzi słyszymy: cel ten — to poznać Boga, ufać Mu, być Mu posłusznym, kochać Go, dla Jego chwały żyć i istnieć. W słowach tych zawarty jest cały *program życia i postępowania naszego.* Mówi się tu o Bogu dającym i żądającym. Wiara jest darem Jego, a posłuszeństwo względem Jego woli, to czynnik niezbędny w życiu każdego z nas.

Cieszy nas, że w naszym Katechiźmie Heidelberskim posiedliśmy przewodnika, który nam zdrową naukę Pisma Świętego podaje. Nie jest koniecznem, abyśmy się dawali unosić każdym wiatrem nauki ludzkiej, przynoszącej dziś takie, jutro inne zdobycze i prawdy, dla nas istnieje tylko jedna droga pomiędzy „przesadnem świętoszkowaniem" a „leniwem pozostawaniem w grzechu", i tą drogą winniśmy iść.

Jestem przyjacielem „społeczności", bo są tam ludzie, którzy się poważnie o to starają, aby być prawdziwymi chrześcijanami, i cieszyć się chcemy, że i w naszych Zborach takich nie brak. Ale ludzie ci, którzy usiłują rzetelnymi być chrześcijanami nie powinni nigdy uważać swej „społeczności", jako zamiastku życia zborowego. Są oni *częścią życia zborowego, ważną jego funkcją*, której Zbór do utrzymania swego życia i rozwoju jego niewątpliwie potrzebuje. Niestety wielu nieraz członków takich społeczności zapomina o należnym Bogu uszanowaniu i respekcie przed nim. Razi nas w niejednym z nich pewna nieprzystojna poufałość w stosunku do osoby Jezusa Chrystusa, zdradzanie się chęci pozostawania z Bogiem na „ty a ty". To nie jest zgodne z duchem Pisma Świętego. „Otom teraz zaczął mówić do Pana mego, aczem ja proch i popiół" mówi Abraham (I. Mojż. 18_{27}), który wszak przyjacielem Bożym jest nazwany. (Jak. 2_{23}) i Izajasz 41_{8}). A Jan, o którym wiemy że był ulubionym uczniem Jezusowym, mówi: „Gdym ujrzał Pana, upadłem do nóg Jego jako martwy". (Objawienię 1_{17}). To zupełnie inaczej wygląda! Tak — Bóg chce w łaskawości swej, dla zasługi Jezusa Chrystusa być nam ojcem naszym, ale jest i pozostaje ojcem w niebie, a Zbawiciel nasz jest i pozostaje naszym *Panem*.

A wreszcie wystrzegajmy się „tytanizmu". Nie jesteśmy wyłącznym, *jedynym* Kościołem Jezusa Chrystusa, lecz *jednym* z Jego Kościołów. *On* buduje sobie sam Zbór swój z kamieni żywych.

Mnogość Kościołów chrześcijańskich jest przeszkodą w przyjściu Królestwa Bożego, którego oczekujemy, tylko tam, gdzie poszczególny Kościół zapomina o tem, że jest on *jednym* z Kościołów tylko i zgłasza pretensje swoje do uważania siebie za *jedyny* Kościół Chrystusowy. Wtedy tylko istnieć może jedność w duchu, jeżeli *każdy* z Kościołów żyje i pracuje w tej świadomości, że *razem* z bratniemi Kościołami powołany on jest do ugruntowania Chwały Bożej.

Chrystus chce mieć Kościół, który z niego tylko żyje, który jest i coraz więcej się staje ciałem, którego On jest głową. Niechby nam Pan i Bóg dopomógł, aby i nasz Kościół takim się Kościołem stawał.

U stóp Twych, Chryste...

U stóp Twych, Chryste, składam serce moje,
Co skamieniało wśród nieczułych ludzi,
I błagam: niech je łaska Twa obudzi,
Choćby na mękę i na krwawe znoje, —
Bylem je w sobie znów czuł drżące, żywe,
Bijące mocno, chociaż nieszczęśliwe...
U stóp Twych, Chryste, składam serce moje...

Iść z głazem w piersi nie chcę już, nie mogę.
Odrzucam spokój, co nie zna litości.
Niech krzyż w me barki weźre się do kości,
Tylko niech miłość wskazuje mi drogę.
Bowiem nad wszystkie współczucia katusze
Straszliwsza wzgarda, co w lód ścina duszę.
Iść z głazem w piersi nie chcę już, nie mogę.

Spraw, niech znów ujrzę łez ludzkich jezioro,
Po którem kroczą stopy Twoje bose;
Niech na te fale pychę swą poniosę
I w głębie cierpień rzucę ją z pokorą, —
A jeśli szatan, kusząc mnie ukaże
Nowych Babelów wyniosłe miraże
Spraw, niech znów ujrzę łez ludzkich jezioro.

U stóp Twych, Chryste, składam serce moje —
I odtąd myśl ma niechaj sercu służy;
I czuję — chwila ta triumf mi wróży:
Tylko z miłości płyną prawdy zdroje.
Wspólne jest źródło dobra i poznania:
Czysty, pokorny zachwyt ukochania.
U stóp Twych, Chryste, składam serce moje.

LEON RYGIER.

GŁOSY I ODGŁOSY.

Gdyby ktoś chciał wnioskować ze stanu prasy o stanie konsolidacji społecznej i politycznej, to — o ile nie znałby naszych stosunków skądinąd, — mógłby sobie wyobrazić, że wszystko jest u nas w tak idealnym stanie, iż prasa opozycyjna stała się zupełnie zbędną. Prócz kilku pism o ogólniejszym kierunku, w całej wielkiej Rzeczypospolitej nie posiadamy zupełnie prasy opozycyjnej, która czuwałaby nie nad interesami ciasno-partyjnemi, lecz ogólno-państwowemi. Zato wszakże od czasu do czasu w jedynym numerze pisma doczytać się można wielu ciekawych rzeczy. Ciekawym jest Nr 128 „Głosu Prawdy".

„Przeżyliśmy rozczulającą sielankę autokefalizacji kościoła prawosławnego w Polsce, były piękne mowy o tolerancji, obietnice, ordery i t. d. i oto dowiadujemy się, że synod

Cerkwi prawosławnej złożył na ręce p. prezesa Rady Ministrów obszerny memorjał o położeniu Cerkwi w Polsce. Między innemi są tam takie dezyderaty: Skłonienie ministra wyznań do opracowania projektu statutu, któryby normował prawno-państwowe stanowisko Cerkwi; uregulowanie spraw budżetowo-finansowych Cerkwi i zwrotu jej własności ruchomej i nieruchomej, uregulowanie szkolnictwa duchownego, zabezpieczenie praw obywatelskich duchowieństwu prawosławnemu i zakończenie swawoli administracyjnej w tej dziedzinie, zaspokojenie minimalnych potrzeb kulturalnych Cerkwi i usunięcie ze stosunku Państwa do Cerkwi niedowierzania i niechęci. Zastanawia, że prawosławni zwrócili się nie do pana Grabskiego, ale do p. Prezesa Rady Ministrów z prośbą, aby do niektórych rzeczy „skłonił" pana ministra wyznań".

Objaśnieniem do tej notatki jest krótki, ale bardzo informatywny artykuł p. Zygmunta Dreszera w tym samym numerze „Głosu Prawdy". Dowiadujemy się z niego, że chociaż dzieło autokefalizacji kościoła prawosławnego jest dziełem pana Rataja, który niejednokrotnie nazywany był masonem, to jednak zrobił on właściwie tylko to, co sobie życzyli rzymskokatoliccy biskupi, marzący ciągle o Unji. Przy tworzeniu władz kościoła prawosławnego zignorowano wiernych, ominięto Sobór i oparto się wyłącznie o hierarchję, którą kler rzymski miał nadzieję pozyskać dla Unji. Istnieje tedy Cerkiew autokefalna, ale wierni zachowują się względem niej coraz nieufniej i coraz niedwuznaczniej spoglądają poza granicę Rzeczypospolitej ku Moskwie, albo jak Ukraińcy, ku Kijowowi. Mamy tedy ciekawy obrazek. Hierarchja prawosławna domaga się od rządu, aby usunął ze stosunków z nią moment nieufności i swawoli administracyjnej, wierni zaś odwracają się od hierarchji. Na północy senator Bogdanowicz tworzy schizmę, na południu Ukraińcy domagają się własnej autokefalji, a na tle tego rozdwojenia rosną nadzieje na Unję.

„Głośne nawrócenie się Filipa Morozowa w Wilnie — pisze p. Dreszer — zaś ks. Sliozko na Wołyniu są ciekawymi faktami, ilustrującymi drogi, któremi *Ecclesia militans catholica* pragnie dotrzeć do Moskwy. A w wypadku ks. Sliozko mamy odrazu po jego nawróceniu się ciekawą ilustrację ze strony urzędów czy urzędników wołyńskich: nowokreowany ksiądz katolicki otrzymuje połowę gruntu cerkiewnego, pieniądze na postawienie kaplicy — podobno ze składek urzędników województwa Wołyńskiego. I tu narzuca się wprost porównanie losu tego nawróconego—wierzymy—z przekonania—z losem takiego ks. Andrzeja Huszno: cerkiewną ziemię dzieli się między parafię prawosławną, a człowieka, który jest sam tylko wyznawcą nowej Unji, — zaś „heretyka" ks. Husznę wysiedla się z parafji siłą... Fakty takie świadczą, jak wielkim jest wpływ Kościoła katolickiego na naszą administrację i jak wierną córą, a raczej niewolnicą Kościoła jest Polska..."

Gdy się rzeczy święte kojarzy z tak profańskiemi, jak polityka, to rezultatem jest zawsze demoralizacja i kłamstwo. Stoimy wobec konieczności unifikacji prawodawstwa państwowego a między innemi uporządkowania prawodawstwa małżeńskiego. Pewne sfery naszego społeczeństwa ogarnia jakaś dzika panika, że Polska mogłaby się upodobnić pod tym względem do całego świata cywilizowanego. Wiec o „poczwórnej krzywdzie": Kościołowi, państwu, kobiecie i dziecku, świadczy o rozpędzie w kierunku wieków średnich oraz o pewnem zakłamaniu się ku większej chwale oczywiście że nie Boga. Tenor wiecu był taki: Jeśli stworzycie prawo małżeńskie, to wszystkie małżeństwa zaraz się rozwiodą. W swoim czasie ks. Charszewski dowodził, że gdyby nie piekło, to nikt nie trzymałby się Boga. Tymczasem w Wielkopolsce istniało takie prawo i... jakoś nic. Człowiek wierzący po ślubie cywilnym poszedł do kościoła, a człowiek niewierzący nie musiał kłamać. Dzisiaj kler chce, aby wszyscy musieli brać ślub w kościele, bo to jeden ze środków panowania. Życie mówi swoje, a klerykalizm swoje. Jakaś panika przed samą myślą, że Polska miałaby być państwem nowoczesnem. I dlatego kłamie się, kłamie... Przeciwko temu poczwórnemu kłamstwu protestuje w „Głosie prawdy" pani M. Olszewska, która jako katoliczka nie zamyka oczu na rzeczywistość i chce, aby w życiu naszem zapanowała prawda.

I jeszcze jedno. W swoim czasie wypowiedział się pan Adolf Nowaczyński, że to jakoś nie wypada, żeby polski pisarz spoczywał na cmentarzu kalwińskim, i że nie umie sobie wyobrazić, aby zwłoki ś. p. Stefana Żeromskiego miały pozostać na cmentarzu naszego wyznania. Trzeba mu było tłumaczyć, że inni nie mogą strawić faktu dziejowego, że to właśnie protestanci polscy stworzyli piśmiennictwo polskie i że na duchowym cmentarzu rzymskim,czyli na Indeksie, spoczywa wszystko, co duch polski stworzył śmielszego, niepodleglejszego.

Ale pan Nowaczyński ostatecznie sam nie przejmuje się swemi słowami. Można się więc nim także nie przejmować. Natomiast dzisiejsze prądy nie pozostają bez wpływu na ludzi. W „Nowym Kurjerze Polskim" z dnia 17 lutego czytamy, że część rodziny ś. p. Stefana Żeromskiego zainicjowała przeniesienie jego zwłok do Nałęczowa. Obradowano nad tem w Polskim Klubie Literackim, gdzie oprócz Klubu wzięli udział prezesi: Zrzeszenia związków literackich w Polsce, Związku zawodowego literatów i Związku autorów dramatycznych.

Po wyczerpującej dyskusji zebrani jednomyślnie uchwalili zwrócić się do Towarzystwa literatów i dziennikarzy z prośbą o zdjęcie z porządku dziennego dzisiejszego zebrania sprawy przeniesienia zwłok Stefana Żeromskiego i przekazania jej komitetowi pogrzebowemu, który w dalszym ciągu jest czynny.

Tak czytamy w „Nowym Kurjerze Polskim". Czyżby to było zwycięstwo idjosynkrazji pana Nowaczyńskiego? Ale co w takim razie poczniemy z protestanckim „wiekiem złotym"? Gdzie go pogrzebać, aby znikł z dziejów polskich?

Lector.

IM BARDZIEJ STWORZENIE ZBLIŻAĆ SIĘ BĘDZIE DO STWÓRCY, TEM ŻARLIWSZĄ MIŁOŚCIĄ GORZEĆ BĘDZIE KU NIEMU I BRACIOM SWOIM.

Z. KRASIŃSKI.

ISKRA BOŻA.

My, Polacy współcześni, nie jesteśmy szczęśliwi. Nie czujemy ani zadowolenia, ani spokoju, chociaż cel naszych marzeń na ziemi spełnił się. Odzyskaliśmy niepodległość i zjednoczenie Polski, co miało nam dać raj ziemski. Za czasów niewoli wśród usposobionych patrjotycznie jednostek panowało przekonanie, że nikt z nas istotnie szczęśliwym być nie może. Teraz jesteśmy wolni, lecz szczęścia zaznać nie możemy. Widzimy tyle wad w naszych rodakach, że i w trwałość wskrzeszonego państwa trudno nam uwierzyć. Stąd niepokój o przyszłość ojczyzny. Ta wymarzona i jakby cudem odzyskana zdaje nam się, że może upaść powtórnie i to z winy swych synów, nawet bez obcej przemocy.

Wielu już odsunęło się od życia publicznego, chociaż wiedzą, iż mogliby być pożytecznymi pracownikami, chociaż ich to samowygnanie boli. Inni pracują jeszcze nadal, lecz z rozpaczą patrzą w przyszłość, a skargami swemi szerzą gorycz i zniechęcenie. Jeszcze inni idą na oślep; wierzą, iż w każdej sytuacji i na każdem stanowisku jakoś sobie radę dadzą, byle tylko pewność siebie zachować umieli. Użyć życia, nie myśląc o przyszłości, przyjemnie spędzić dzień dzisiejszy, nie troszcząc się o to, co jutro przyniesie, to najbardziej rozpowszechnione wytyczne hasła życiowe. Takie zasady mają tłumy zwolenników, lecz i oni nie mają spokoju, bo nie są pewni użycia jutrzejszego. To też nie twierdzą, że są szczęśliwi, a, zapytani o jutro, machają ręką.

Jakiś błędny niesamowity ruch panuje w naszem społeczeństwie. Każdy staje się celem sam dla siebie; nawet ci, co szukają spójni z innymi, często wyrzekają się jej w obawie, iż pójdą na dno. Niema więzi, któraby łączyła te masy wirujących ludzkich atomów.

Obojętność w stosunkach pomiędzy jednostkami — to pierwsze początki rozkładu społeczeństwa i narodu. Państwo, zarządy państwowe, korporacje, instytucje tworzą wprawdzie pewną więź pomiędzy ludźmi, jednakże jest to tylko łącznik mechaniczny. Nie wystarczy na długo, o ile nie przyjdzie mu z pomocą jakaś siła duchowa. Pokąd interes materjalny wiąże jednostki z instytucją, zapewniającą byt i pewną możność użycia, potąd trwa pewne poczucie łączności czysto zewnętrznej. Z chwilą jednakże, kiedy dana instytucja pocznie się chwiać, a wraz z nią i gwarancja bytu i użycia, poczucie łączności szybko się ulatnia. Powstaje panika. Ludzie, którym obcą jest myśl, iż mają obowiązek wytrwania i podtrzymania swej instytucji kosztem wyrzeczenia się przyjemności i nawet ograniczenia swego dobrobytu, przestają się nią interesować i zwracają się w inną stronę. Tak bywa z wielkiemi i z małemi instytucjami, tak dobrze z państwowemi, jak i z przedsiębiorstwami. Lecz, gdy obok interesu materjalnego, jest jeszcze więź duchowa, czy to patrjotyzm, czy chociażby tylko chęć uniknięcia oskarżeń o małoduszność, lub nielojalność, instytucja staje się trwalszą i zdolniejszą do zniesienia nawet poważnych niepowodzeń; ludzie jej nie obawiają się popłochu, a niektórzy gotowi są stracić w jej obronie majątek i życie.

Więź duchowa jest silniejsza od interesu materjalnego. Ma przytem tę wyższość, iż pobudza ludzi do bezinteresownej ofiarności i przez to daje im istotne głębsze zadowolenie, t. j. poczucie spełnionego obowiązku. Nastroje takie są o wiele trwalsze od płochliwego interesu materjalnego, utrzymują się też znacznie dłużej, lecz na kilka pokoleń z rzędu nie wystarczą. Zdarza się często, iż już następne pokolenie traci ów patrjotyzm lub przywiązanie do instytucji. Wychowani pod innemi wpływami obojętnieją dla dawnych ideałów, lub ulegają powabom życia i chcą dla siebie wyzyskać to, co poprzednie pokolenie mozolnie zbudowało. Uczucia ludzkie, nawet najszlachetniejsze z nich — patrjotyzm, nie rozwiną się nigdy w całej pełni, nie staną się potęgą, ujarzmiającą ociężałych materjalistów i sceptyków, pokąd nie przeniknie w nie iskra Boża.

Inaczej pracują i służą ojczyźnie ci, co istotnie noszą w duszy wiarę w Boga i miłość bliźniego: nie mogą krążyć obojętnie wśród innych atomów ludzkich, ponieważ czują, co są winni swym bliźnim; nie mogą pamiętać tylko o własnym interesie materjalnym, mając obowiązek pomagania innym. Ich korporacje i wszelkiego rodzaju in-

stytucje mogą liczyć na swych członków — na ich wierność dla wspólnych celów i na ich sumienie, które im nie pozwala ulegać jakimś niepokojącym pogłoskom i szerzyć szkodliwą dla współczłonków panikę. Czują, iż Bóg jest nad nimi, a obok nich ich bliźni, a to daje im poczucie mocy, jak pierwszym chrześcijanom; daje im spokój duszy, istotne szczęście na ziemi.

Europa po wojnie światowej przechodzi okres zamętu i rozstroju moralnego. W Rosji pod krwawemi rządami komunistów klęska ta przybrała rozmiary potworne. Tępienie chrystjanizmu stało się tam zasadą przewodnią; stosowane jest systematycznie i uporczywie. W Polsce ów okres rozstroju jest bardziej niebezpieczny, jak w krajach Europy zachodniej, ponieważ zajęci jesteśmy wznoszeniem fundamentów pod nasze państwo, a wiadomo powszechnie, jak kruche są podwaliny, budowane z pominięciem zasad moralnych. Silne państwo może się opierać tylko na wiernych ojczyźnie obywatelach, lecz nie pozyska ich sobie i nie zespoli w zwartą falangę bez dwóch naczelnych zasad chrystjanizmu. Zagraża nam niebezpieczeństwo, iż praca nad budowaniem naszej państwowości w dobie siedmiu lat niepodległości okaże się chybioną i trzeba ją będzie rozpocząć na nowo.

Ta praca właściwie już się rozpoczęła. Powstały grupy ludzi, liczące na razie niewielu zwolenników, i wzywają do pielęgnowania uczuć religijnych. Świadomość złego i potrzeba walki z niem budzi się, chociaż nie przeniknęła jeszcze do szerszych kół. Iskra Boża ukazuje się już tu i ówdzie, a z nią nadzieja na istotne odrodzenie i ocalenie wskrzeszonej Ojczyzny.

Polites.

GŁUCHONIEMA OPINJA.

Mieliśmy w dziejach swoich sejm „niemy". Wiemy, jak długo trwał i jakie były smutne jego perypetje. Obecnie mamy głuchoniemą opinję. Wiemy dobrze, jak ta niemota i głuchota rozwijały się stopniowo od drugiego roku odzyskanej wolności politycznej, znamy jej obecny stan, ale nikt nie umiałby powiedzieć, jak długo będzie ona trwała i jakie będą jej skutki. Można tylko powiedzieć, że brak opinji publicznej w społeczeństwie współczesnem jest dowodem chorobliwego stanu ogółu, i że ten stan musi mieć następstwa złe pod każdym względem. Jest to stan apatji, zobojętnienia wobec spraw najważniejszych i czas najwyższy, aby się nad nim dobrze zastanowić. Państwo i naród to nie są sprawy, które miałyby obchodzić jedynie rząd. Społeczeństwo wyłania z siebie rząd, aby w jego imieniu kierował jego sprawami, ale w normalnych warunkach to społeczeństwo nigdy nie przestaje zważać pilnie, czy rząd spełnia wszystkie swoje obowiązki. Jest to takie proste zainteresowanie, jak troska o dobro własnej rodziny, jak myśl o zapewnieniu sobie spokojnego jutra. Mądry prawodawca grecki, Solon, zagroził infamią każdemu obywatelowi, który wykręcając się bezpartyjnością, nie interesowałby się sprawami swojej ojczyzny.

Wyrazem zdrowej opinji publicznej w społeczeństwach współczesnych jest przedewszystkiem prasa. Jeśli rozumie należycie swoje zadanie i pragnie służyć dobru publicznemu, to czuwa nad życiem zbiorowem i zwraca uwagę na każde odchylenie się od drogowskazu prawa i sprawiedliwości. Takiej prasy obecnie nie mamy. Pisma codzienne i tygodniowe są organami partyjnemi i w gruncie rzeczy oportunistycznemi w znaczeniu strzeżenia interesów partyjnych. Jeśli poruszenie jakiejś sprawy odpowiada widokom partji, to dobrze, porusza się ją i rozwałkowuje, jeśli nie odpowiada, to zdradza się własne zasady programowe i milczy się dyplomatycznie.

Przypomnijmy sobie tylko, jak zgoła inaczej było nawet przed wojną, to jest w czasach ucisku obcego panowania. Obywatel-publicysta spoglądał dokoła siebie jakby z wysokiej strażnicy i obwieszczał narodowi wszystkie rzeczy dostrzeżone. Gdy w jakiejś sprawie ważniejszej ozwał się jeden z publicystów, wszyscy inni zabierali głos i powstawały nieraz płodne dyskusje. Przypomnijmy sobie czasy reakcji rosyjskiej po czasach „wolnościowych". Wywłaszczano kolej warszawsko-wiedeńską, na której tylu Polaków znajdowało pracę i chleb, wydzielano z Królestwa nieszczęsną Chełmszczyznę, ale myśl społeczna ani na chwilę nie przestawała pracować i co najważniejsza, ogniskowała się w jednym punkcie, jak promienie w soczewce. Przemawiał w swoich kronikachh Bolesław Prus, dając społeczeństwu mądre wskazania, że przez wydzielenie Chełmszczyzny, kraj ten ani o kilometr nie będzie dalej od Warszawy, niż był dotąd, roztrząsał zagadnienia społeczne, aktualne i ogólne Aleksander Świętochowski, grzmiał utalentowany i ponoszony temperamentem Andrzej Niemojewski, odważnie nazywając po imieniu rzeczy, o których chciano u nas zawsze milczeć. Analizowano życie bieżące, zastanawiano się nad przeszłością, spoglądano śmiało w przyszłość. Walczono z reakcją pruską i moskiewską, ale nie zamykano też oczu na zakusy klerykalistyczne i reakcyjne w własnem społeczeństwie.

Dzisiaj takiej opinji czujnej nie mamy. Głuchota jej nie jest jednakże następstwem utraty słuchu, lecz raczej zatkaniem uszu na wołania życia. Taką też jest niemota. Mamy z wszelką pewnością dość ludzi, którzy dobrze rozumieją, iż ta milcząca zmowa opinji, jest zmową przeciwko pomyślności narodu i państwa, że sankcjonuje ona rozbiór duszy narodowej przez to wszystko, co potępialiśmy dawnemi czasy u innych, ale... milczą, bo to wygodniej.

Czasem odezwie się jakiś człowiek zatroskany o dobro publiczne, ale głos jego mija zazwyczaj, nie podtrzymany przez nikogo. Czasem rozgoryczenie i zniecierpliwienie znajdzie sobie ujście w słowach ostrych i gniewnych, ale fakt pozostaje faktem, że opinji publicznej nie mamy.

W styczniowym numerze „Drogi" Tadeusz Hołówko w artykule „Ostatnia okupacja", mówi o tych siłach, jakie obecnie zapanowały w Polsce i nad Polską i rzuca szereg bolesnych pytań, z których przytoczymy tu kilka: „Czyż to jest Polska, tam, gdzie Konstytucja jest świstkiem papieru, z którego kpi i naigrawa się pierwszy lepszy policjant i agent defenzywy, często podniecany i zachęcany do tego przez swych ministrów; — gdzie to, co jest powietrzem dla narodów, Zachodniej Europy: wolność obywatelstwa, słowa i wyznania, jest wdeptane w błoto i obrócone w niwecz? Czy to Polska, gdzie chłop prapolskiej ziemi krakowskiej może być bity kolbami i pędzony do więzień za to, że chce modlić się do Boga w swej mowie ojczystej i stworzyć swój własny Kościół Narodowy? Czyż to Polska, tam gdzie dawni hakatyści odrodzili się w duszach polskich urzędników, a polska szkoła, jak wczoraj szkoła niemiecka lub moskiewska, stała się narzędziem wynaradawiania, przyczyną łez i smutku dzieci ukraińskich? Czyż to Polska, tam, gdzie polski urzędnik gnębi ukraińską kooperatywę i prasę, dusi życie kulturalne narodu białoruskiego, prześladuje cerkiew prawosławną?"

Na takie pytania powinien autor otrzymać odpowiedź od czynników powołanych. Twórcy Konstytucji powinni mu powiedzieć, dlaczego żywa Konstytucja jest w poniewierce, a cześć niemal religijną odbiera jedynie Konstytucja umarła, jakby za to, że się jej już nikt trzymać nie potrzebuje. Ktoś w Polsce powinien poczuwać się do odpowiedzialności za tę wielką przysięgę, złożoną przez naród „W imię Boga Wszchmocnego!" Czyż nikogo nie niepokoi to, że „w imię Boga Wszechmogącego wszystkim obywatelom poręcza się wolność sumienia i wyznania i że żaden obywatel nie może być z powodu swego wyznania i przekonań religijnych ograniczony w prawach, przysługujących innym obywatelom", chociaż wszyscy wiemy aż nadto dobrze, jak się rzeczy mają? Czyż nikt nie pomyśli o niedotrzymaniu obietnicy, że w „W imię Boga Wszechmogącego Kościoły mniejszosci religijnych i inne prawnie uznane związki relgijne rządzą się własnemi ustawami, których uznania Państwo nie odmówi, o ile nie zawierają postanowień sprzecznych z prawem"? Jeśli kiedykolwiek imię Wszechmogącego Boga zostało wzięte nadaremno i użyte za tarczę dla osłonięcia obłudy klerykalnej i ekskluzywizmu rzymskiego z wielką szkodą dla Polski i polskości, to właśnie tutaj. Protestanckie gminy w Mołapolsce i Kościół Narodowy w całej Rzeczypospolitej świadczą o tem wymownie. Państwo wprawdzie nie odmawia formalnie uznania ustawy, ale też nie udziela uznania. Istnieje stan *ex lex*, którego rząd tolerować nie powinien, jeśli nie chce wychować obywateli na anarchistów, gardzących prawem i uważających, że można nie krępować się przepisami prawnemi, skoro nawet strażnicy prawa niemi się nie krępują.

W październiku 1918 witając zmartwychstającą Ojczyznę, jako polski Kościół Reformowany, wypowiedzieliśmy życzenie: „Oby Polska była niezależna, zjednoczona, silna i wielka, kwitły w niej: bogobojność, cnota i sprawiedliwość, a panowały: wolność, równość i braterstwo". Niestety, widzimy, że niema w niej bogobojności, gdyż prawa zaprzysiężone w imię Boga Wszechmogącego, nie są przestrzegane, niema cnoty i sprawiedliwości, bo nikt nie odzywa się w obronie uciskanych sumień z wyjątkiem kilku ludzi, na których nikt nie zwraca uwagi, i niema w niej braterstwa i wolności, bo jedni drugim odmawiają dobra najwyższego: wolności sumienia.

Jako synowie wolności ewangelickiej i wyznawcy zasad braterstwa w Chrystusie podnosimy swój głos w obronie wolności sumienia i wszystkich swobód przyrzeczonych w Konstytucji obywatelom Państwa, a czynimy to dlatego, iż jesteśmy przekonani, że tylko prawda i prawdziwość dają moc narodom, że tylko na wielkiej idei wyrasta wielkość narodów. Spoglądamy wstecz i widzimy, że potężni wrogowie nasi, którzy nam gotowali zagładę, a do celów swoich zdążali bezwzględnie, nie oglądając się na żadne prawa boskie i ludzkie, upadli. Napełnia nas trwoga o przyszłość Ojczyzny, iżbyśmy naśladując metody naszych dawnych wrogów, nie doszli tam, dokąd nieposzanowanie prawa zaprowadziło ich. Rozumiemy, że jedność państwowa i jego siła muszą zostać zachowane, ale zarazem zdajemy sobie sprawę z konieczności przestrzegania prawa.

Sumienie jest obrazem Boga i tylko wobec Boga odpowiedzialnem. Niech nikt nie stępia jego wrażliwości i nie zaciemnia w niem tego obrazu! Ludzie, w których wrażliwość sumienia zostanie stępiona, będą niebezpieczni dla społeczeństwa i państwa. W Polsce musi być miejsce dla każdego szczerego przekonania religijnego, a więc także dla zwolenników Kościoła Narodowego. Państwo potrzebuje wolnych i uczciwych sumień. Kto im odbiera wiarę w prawo, wyrządza wielką krzywdę Rzeczypospolitej. Głuchoniema opinja jest wrogiem praworządności. Oby to zrozumiała i ozwała się w obronie uciskanych sumień! *P. Hulka-Laskowski.*

DO NIEBA PATRZYSZ W GÓRĘ, A NIE PATRZYSZ W SIEBIE;
NIE ZNAJDZIE BOGA, KTO GO SZUKA TYLKO W NIEBIE,
MICKIEWICZ.

Z POLSKI I ZE ŚWIATA.

Po nad wszystkie sprawy polityki światowej wybiło się żądanie przyznania Polsce, jednocześnie z wejściem Niemiec, miejsca stałego w Radzie Ligi Narodów. Od czasu wojny światowej Polska ma szczęście stawania częstego w centrum najbardziej zawiłych zabiegów i tarć politycznych. Nic dziwnego! Dawny system polityczny Europy zapadł się w przeszłość niepowrotną, nowy wyłonił się wprawdzie z traktatu wersalskiego w r. 1919, lecz dotąd powszechnego uznania jeszcze nie znalazł, więc tarcia pomiędzy starym i nowym porządkiem, zabiegi, dowodzenia i poszukiwania sprawiedliwości, boż sprawiedliwość jest w modzie od czasu istnienia Ligi Narodów, boż ludy, które oceany krwi wylały podczas wojny światowej w oczekiwaniu na erę panowania dobrej woli i szlachetności, nie mogą zapomnieć o poległych synach i braciach i ojcach. Stąd szuka się sprawiedliwości i, trzeba przyznać, znajduje się więcej, jak potrzeba, bo dwie i trzy; inną w Berlinie, inną w Paryżu i w Warszawie, inną w Londynie. Niektóre sprawiedliwości trącą mocno dawnym porządkiem i ujawniają szczególnie uporczywą tendencję do przemilczania tego niewygodnego intruza, co to śmiał wbrew życzeniom panów Europy wrócić na dawne swe miejsce.

Przedwojeny polityczny porządek Europy nie miał równowagi z powodu nieobecności w rzędzie państw właśnie Polski; na kontynencie europejskim dominowały Niemcy, na morzu Anglja, obydwa państwa bezwzględne i imperjalistyczne. Porządek powojenny złamał imperjalizm niemiecki i przywrócił Europie równowagę polityczną przez wskrzeszenie Polski, lecz angielski imperjalizm na morzach pozostał. Liga Narodów stoi na drodze marzeń niemieckich o odzyskaniu panowania nad Europą, dlatego ich istotnem dążeniem jest Ligę opanować lub rozbić. Dla Anglji Liga może stać się poważnem niebezpieczeństwem w chwili, gdy zacznie interesować się angielskim imperjalizmem morskim, ale zanimby to nastąpić mogło, trzebaby przedewszystkiem Europę uspokoić i zrzeszyć przeciw Anglji. Anglja może do tego nie dopuścić, podtrzymując przy pomocy Niemiec wrzenie w Europie: wówczas Liga będzie na gruncie europejskim wobec Anglji bezsilną.

Rząd angielski nie życzy sobie przewagi Francji i Polski nad Niemcami w Radzie Ligi, woli stworzyć tam taki układ sił, żeby wpływ Anglji, rzucony na szalę, mógł zawsze rozstrzygnąć o zwycięstwie. Takie cele byłyby dla rządu angielskiego dosyć łatwe do osiągnięcia, gdyby nie znana pięta Achillesowa ich polityki — Indje. Nadciągająca burza azjatycka zmusza Anglików do wyjścia z wygodnej pozycji wyspiarskiego obserwatora europejskiego wrzenia i do szlechetnego giestu obrońcy pokoju w Europie, ponieważ nawet dla Anglji mogłoby się okazać zbyt trudnem równoczesne wytrzymanie dwóch burz — w Azji i w Europie.

Rosja bolszewicka, chociaż do Ligi Narodów nie należy, jednakże jest poważnie zainteresowana wynikiem sporu o miejsce stałe w Radzie dla Polski. Jej wpływy i propaganda w Chinach i w Indjach przeciwko Anglji wzrastają. Chcąc mieć bezpieczne plecy w Europie na wypadek, gdy wmiesza się czynnie do spraw azjatyckich, musi sobie zabezpieczyć dobre stosunki z Polską. Bolszewicy potrafili w Azji kontynuować dawną politykę rosyjską i zająć pozycję wcale nie słabszą od tej, jaką carat utracił w wojnie rosyjsko-japońskiej. I w tym splocie zagadnień Polska zajmuje miejsce wydatne.

Każda donioślejsza sprawa polityczna wskazuje na Polskę, jako na podstawę równowagi politycznej Europy. Wielu polityków zachodnich w ciągu wieku XIX odczuwało brak Polski jako politycznego równoważnika Europy. W dobie wojny światowej uznali to premjerowie Anglji, Włoch i Francji w r. 1916, natychmiast po ogłoszeniu w Warszawie podstępnego aktu 5 listopada przez cesarzów niemieckiego i austryjackiego. Ówczesna polityka polska nie poddała się podszeptom papieskim przez usta urzędującego jeszcze teraz kardynała Gasparriego i nie pozwoliła związać się z losami dynastji Habsburgów, a dzięki temu Polska zajęła stanowisko samoistne pomiędzy Niemcami i Rosją, z czem wszystkie mocarstwa liczyć się muszą.

Jw.

WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA I O KOŚCIELE.

Piszą do nas z *filjalnego Zboru Żyrardowskiego:* „Zbór Żyrardowski powstał w roku 1874, gdy z przeludnionego Zelowa coraz więcej rodzin przybywało za chlebem do rozwijającego się pod względem przemysłowym Żyrardowa. Słowem Bożem służyli nam od czasu powstania Zboru Ks. Ks. August Karol Diehl, Fr. Jelen, Wł. Semadeni, jako administratorzy. Obecnym administratorem Zboru naszego jest Ks. Stefan Skierski. Zastępczo dojeżdżali do nas z Warszawy ś. p. Ks. Tomasz Tosio, oraz Ks. Ks. Ludwik Zaunar i Kazimierz Ostachiewicz.

Pod koniec ubiegłego stulecia do Zboru naszego należało około 600 członków, obecnie zaś skut-

kiem emigracji do Ameryki, która rozpoczęła się już przed wojną, osobliwie zaś skutkiem wojny liczba ta zmniejszyła się do 175 członków, tworzących 45 rodzin. Pierwszym kantorem naszego Zboru był Karol Kulhawy. Po nim objął kantorat Paweł Kamiński i służył nam w ciągu 39 lat, aż do roku 1925, gdy skutkiem podeszłego wieku ustąpił ze stanowiska. Na jego miejsce wybrany został syn jego Karol Kamiński. Kolegjum Kościelne składa się obecnie z pp. Karola Szrajbera, Leopolda Kamińskiego i Jana Kratochwila. Przy Zborze naszym od bardzo dawna istniał Chór Kościelny, powołany do życia w roku 1897 przez śp. Tomasza Garviego, Dyrektora Zakładów Żyrardowskich i długoletniego Prezesa Kolegjum Kościelnego. Chór ten w czasie wojny i w pierwszych latach po wojnie przestał istnieć, obecnie zaś na nowo został zorganizowany i znajduje się pod kierownictwem p. Szrajbera, który bezinteresownie obowiązki swoje spełnia z dużą znajomością rzeczy i zamiłowaniem.

Po latach wojennych, które pod bardzo wielu względami były dla Zboru naszego ciężkiemi, budzą się usiłowania podniesienia życia religijnego i towarzyskiego, ale niestety, nie posiadamy odpowiedniego lokalu na zebrania. W Domu Modlitwy, z którego korzystamy od roku 1886, mieliśmy obok sali do nabożeństw także salkę na piętrze, która służyła nam jako chór podczas nabożeństw, a zarazem jako sala zebrań, osobliwie dla ćwiczeń chóru śpiewaków i nauki konfirmandów. Niestety, podczas wojny sala ta zajmowana była przez wojska, a później zajęta zastała przez szkołę powszechną, i dotychczs nie możemy jej odzyskać dla swoich potrzeb. Przydałaby się nam zaś tembardziej, iż dla pielęgnowania życia towarzyskiego pragnęlibyśmy założyć sobie bibljotekę i czytelnię.

Mamy nadzieję, że pomimo trudności obecnych, wynikających z ogólnego zastoju gospodarczego, zdołamy przynajmniej w części zrealizować swoje zamierzenia. Braci zaś innych Zborów serdecznie prosimy o wiadomości o sobie, bo w rozproszeniu naszem wiadomości takie zaspakajają nie tylko ciekawość, ale gorące pragnienie jedności w duchu, który nas łączy wiarą i miłością. Tak serdecznie chce się wiedzieć, gdzie mamy Braci i jak ci Bracia nasi żyją. Piszcie tedy o sobie, Bracia mili!"

* * *

Ze Zboru Warszawskiego.

Po nagłej śmierci śp. inżyniera Aleksandra Woydego, zasłużonego dla Kościoła naszego członka Zboru Warszawskiego, wielkiego znawcy dziejów Kościoła naszego w Polsce, bibljotekarza bibljoteki naszej i kustosza archiwum Synodalnego, Zbór Warszawski postanowił uczcić pamięć zmarłego przez umieszczenie portretu zmarłego w sali posiedzeń Kolegjum Kościelnego i ogłoszenie drukiem jednej z licznych prac zmarłego, przeszłości Kościoła naszego dotyczących.

Po bliższem rozpatrzeniu rękopisów prac zmarłego, zajmującego ostatnio stanowisko profesora Wolnej Wszechnicy, okazało się, że w spuściźnie po nim pozostało większe dzieło, przez zmarłego do druku przygotowane, pod tytułem: „Zarys historji organizacji Kościoła Polskiego Ewangelicko-Reformowanego".

Tę właśnie pracę zmarłego postanowiło Kolegjum Kościelne ogłosić drukiem. Z uwagi jednak, że koszt wydawnictwa będzie znaczny, kasa zaś Kościelna nie posiada wolnego na ten cel funduszu, zwraca się Kolegjum Kościelne, za naszem pośrednictwem, do wszystkich współwyznawców naszych, w pierwszym rzędzie do wszystkich pragnących uczcić pamięć zmarłego, z gorącą prośbą i wezwaniem o wnoszenie do kasy Zboru Warszawskiego (Warszawa-Leszno 20) przedpłaty na wyżej wymienione dzieło, którego cenę oznaczono na zł. 2.

Za powyższą cenę otrzyma każdy nabywca książkę w formacie 8°-objętości 7 arkuszy druku.

Kolegjum Kościelne żywi niepłonną nadzieję, że współwyznawcy nasi przez wpłacenie naprzód ceny sprzedażnej książki umożliwią wykonanie uchwały Zgromadzenia Zboru — uczczenia pamięci zasłużonego zmarłego. Wpłaty mogą być uskuteczniane przez P. K. O. na konto czekowe Nr. 3457.

* *

W dniach 3, 4 i 5 bieżącego miesiąca odbywały się obrady Konferencji Duchownych Kościoła naszego. Obecni byli wszyscy Księża, nasi, oprócz chorego Ks. K. Ostachiewicza. Na konferencji omawiano projekt ustawy o stosunku Kościoła naszego do Państwa, który to projekt Komisja Synodalna w czasie najbliższym w ostatecznej formie ma ustalić. Następnie omawiano wniesiony przez Kosystorz nasz na Synod roku ubiegłego memorjał, dotyczący praw i obowiązków konwertytów, czyli osób przystępujących do wyznania naszego z innych wyznań chrześcijańskich. Zebrani na konferencji Duchowni stanęli w tej sprawie w zupełności na stanowisku przez Konsystorz wówczas zajętem. W sprawie administracji Zborów dojazdowych Konferencja potwierdziła dawniejsze swe postanowienia i ustaliła raz jeszcze terminy i ilość zjazdów Duchownych do Zborów przez nich administrowanych. Wreszcie omawiano obszernie odezwę Zboru ewangelickiego we Lwowie, nawołującą wszystkie organizacje Kościelne ewangelickie w Polsce do połączenia się i utworzenia wspólnej Naczelnej Rady Kościelnej, jako instytucji najwyższego Zarządu Kościelnego, przy zagwarantowaniu poszczególnym Kościołom ich odrębności wyznaniowej i organizacyjnej. Konferencja, uznając w zasadzie potrzebę, a nawet konieczność, utworzenia wspólnego frontu ewangelickiego, doszła jednak do przeświadczenia, że projekt Zboru Lwowskiego nie jest w danej chwili realny w warunkach obecnych, które się historycznie wytworzyły i tak prędko zmienić się nie dadzą. Natomiast Konferencja podkre-

śliła konieczność znalezienia dróg i sposobów wytworzenia ścisłego porozumienia między poszczególnymi Kościołami Ewangelickiemi w Polsce na podstawie wzajemnego zaufania i miłości chrześcijańskiej, w celu usuwania wszelkich tarć i utworzenia podstawy dla pracy wspólnej realizowania najwyższych ideałów Ewangelji Chrystusowej. W tym celu Konferencja proponuje utworzenie „Ewangelickiej Międzywyznaniowej Rady Kościenej", składającej się z mężów zaufania każdego poszczególnego Kościoła, a mianowicie po jednym delegacie duchownym i świeckim od każdego Kościoła, która to Rada, wyposażona w autorytet moralny, obowiązaną by była do wskazywania środków i dróg realizowania pomienionych ideałów.

* * *

W dniu 10-ym b. m. odbywały się obrady krajowego Oddziału „Polska" „„Wszechświatowego Związku krzewienia przyjaźni śród narodów przez Kościoły" pod przewodnictwem NPW. Księdza Generalnego-Superintendenta Burschego, tegorocznego przewodniczącego Oddziału Krajowego. Obecni byli wszyscy członkowie oddzielnych pięciu grup Kościołów ewangelickich w Polsce. Naszą grupę wyznaniową, złożoną z trzech członków, stanowią: Pan Prezes Konsystorza i obydwaj Księża Warszawscy. Na obecnej sesji Oddziału krajowego grupa nasza wystąpiła z prośbą o przyznanie jej stałej reprezentacji na zjazdach międzynarodowych „Związku". Ponieważ nasz Oddział krajowy ma prawo wysyłać tylko 4-ch delegatów na zjazdy międzynarodowe, w łonie zaś Oddziału istnieje 5 grup wyznaniowo-kościelnych, przeto jedna z tych grup pominiętą być musi przy wyborze delegatów. Dotychczas pomijaną była właśnie nasza grupa. Na przyszłość ma się to zmienić. Wszyscy zebrani przyznali słuszność żądaniom naszym, postanowiono więc w zasadzie, że w przyszłości i nasz Kościół reprezentowany winien być stale na wszelkich zjazdach międzynarodowych. Ponieważ jedna z grup krajowego Oddziału musi się zrzec miejsca swego na rzecz naszej grupy, podnoszono w czasie obrad, że uczynić to może snadnie grupa Kościoła unijnego na Górnym Śląsku, ponieważ ewangelicy na Śląsku Górnym i w Poznańskiem stanowią jeden właściwie Kościół ewangelicko-unijny, który na Śląsku Górnym czasowo tylko odrębną posiada organizację. Gdy jednak prośby grupy naszej nie można było załatwić definitywnie z powodu nieobecności na zjeździe delegatów z Górnego Śląska, postanowiono prosić NPW. Superintendenta-Generalnego Ks. Blaua z Poznania o porozumienie się w tej sprawie z P. W. Ks. Superintendentem Vossem z Katowic. Tymczasowo przyznano Kościołowi naszemu prawo posiadania własnego swego delegata na konferenjci „regjonalnej" krajowych Oddziałów Polski, Niemiec, Danji i wolnego miasta Gdańska, która to konferencja ma się odbyć w Gdańsku w końcu maja roku bieżącego.

Delegacja nasza przedstawiła konferencji Oddziału krajowiego „Polska", w dniu 10 b. m., między innemi, projekt uchwalony na konferencji Duchownych Kościoła naszego, a dotyczący powołania do życia „Ewangelickiej Międzywyznaniowej Rady Kościelnej". Po obszernej i wyczerpującej dyskusji zebrani uchwalili prosić grupę naszą o szczegółowe opracowanie projektu i przedstawienie takowego do 1-go maja r. b. poszczególnym organizacjom kościelnym do zaopinjowania i ewentualnego przyjęcia.

* * *

W bibliotece Zboru Warszawskiego między staremi gazetami znalazł się cały rocznik wydawanego w Warszawie w latach 1830/31 czasopisma pod tytułem: „Polak sumienny". W Nr. 104 tego pisma z dnia 9 kwietnia 1831 roku znajdujemy następującą notatkę:

Powstanie w Litwie.

Dnia wczorajszego w Izbach połączonych wobec Sejmujących odczytany został list nadeszły pocztą z Gdańska, pisany pod d. 4 b. m., przez obywatela, który przed kilku dniami przybył z Połągi. Treść jego jest następująca. „Powstaniu narodowemu tak na Żmudzi jak i w Litwie dał początek Pastor Roeniker z miasta Żmudzkiego Kroż, którego syn z Uniwersytetu Wileńskiego za przywiązanie do ziemi ojczystej na Sybir wywieziony został".

Nazwisko Ks. Roenikera nie jest nam znane i bylibyśmy bardzo wdzięczni za bliższe wiadomości o nim i jego rodzinie.

* * *

Mikrofony w Kościołach. Ze względu na dotkniętych głuchotą, którzy wcale, albo w małym tylko stopniu udział brać mogą w nabożeństwach kościelnych, postanowił Synod prowincjonalny Brandeburski w Niemczech zalecić podwładnym sobie Zborom zaprowadzenie w Kościołach mikrofonów.

* * *

Ruch „Precz od Rzymu" w Czechosłowacji, zapoczątkowany jeszcze przed wojną światową, a w ostatnich latach szerzący się z żywiołową siłą, przyprawił Kościół rzymsko-katolicki o stratę conajmniej $1^1/_2$ miljona wiernych, z których jedna połowa pozostała bezwyznaniową, druga zaś przyłączyła się do nowopowstałego czesko-słowackiego Kościoła.

* * *

Protestantyzm we Francji. We Francji, jak wiadomo, na skutek krwawych prześladowań i emigracji hugonotów, ludność wyznania ewangelickiego spadła do znikomej liczby w porównaniu z wyznawcami Kościoła rzmsko-katolickiego. Obecnie liczy się we Francji ogółem 1 miljon ewangelików (2% ludności), zorganizowanych w 1038 Zborach z 1097 księżmi. Większość Zbo-

rów mianowicie 645 należy do wyznania ew.-reformowanego, 261 Zborów, z tych 198 w Alzacji i Lotaryngji, zowią się luterskiemi, reszta należy do wolnego Kościoła. Wpływ jednak protestantyzmu francuskiego na życie kulturalne i gospodarcze kraju o wiele jest większy, aniżeli można się było tego spodziewać, sądząc po jego liczebności. Wiadomo, że i obecny Prezydent Republiki, Doumergue, jest protestantem i należy do Kościoła ewangelicko-reformowanego.

— S —

RELIGJI, KTÓRA SIĘ W DUCHU KRAJÓW WZMAGA, NIE PACIERZ, LECZ NAJLEPSZYM DOWODEM ODWAGA.

SŁOWACKI.

Z PRASY.

W SPRAWIE POLSKIEGO PRAWA MAŁŻEŃSKIEGO.

Brak dokładniejszych wiadomości o pracach Komisji Kodyfikacyjnej w zakresie prawa małżeńskiego i słuszna obawa, że prawnicy XX wieku mogą dojść do wniosków „nieprawomyślnych", nie daje dziś spokoju polskiemu obozowi klerykalnemu. Złe przeczucia skłaniają kler do organizowania coraz to nowych manifestacji przeciwko projektom uniezależnienia prawa cywilnego od kanonicznego. Systematycznie prowadzona kampanja ma na celu przygotowanie opinji publicznej przed wybuchem bomby, jaką będzie niewątpliwie ogłoszenie projektu Komisji Kodyfikacyjnej i wniesienie go do Sejmu.

Jednym z epizodów, nadzwyczaj charakterystycznym, tej kampanji, jest artykuł Ks. Hozakowskiego, zamieszczony w Nr. 74 „Kurjera Poznańskiego" z dnia 16 lutego r. b. Znamienną jest w nim niezwykła „postępowość" i tolerancyjność autora, który ma nadzieję pod jej płaszczykiem łatwiej trafić do przekonania swych czytelników, rozumiejąc, że coraz mniej jest wśród nich ludzi o umysłowości średniowiecznej. Takie ujęcie sprawy jest znamiennem właśnie dla taktyki, przyjętej przez obóz klerykalny, który pojął już, że nie uda mu się w całości uratować „okopów Św. Trójcy", i który walczy o sam tylko zamek.

„Liberalny" Ks. Hozakowski zgadza się między innemi na to, by Państwo „legalizowało i rejestrowało" małżeństwa osób bezwyznaniowych. Zgadza się on również na małżeństwa mieszane, jako *malum necessarium*, pod warunkiem jednak, warunkiem przemyconym dyskretnie, by ślub odbywał się tylko w kościele katolickim za dyspensą katolickich władz kościelnych. O tem, by ślub mieszany ze stroną katolicką mógł odbyć się w kościele nie-katolickim, nic się nie wspomina. Jest rzeczą oczywistą, że w myśl bulli „Ne temere" autor uważałby ślub taki za nieważny i niegodziwy. O sprawę tę autor zatrąca jednak w inny sposób: stawia on mianowicie jako postulat, by Państwo stało na stanowisku, że „formalnie musi się wypisać z obrządku przynależnego, kto chce ślub zawierać w innym obrządku".

Tak więc autor wymienionego artykułu pragnie, by przyszłe ustawodawstwo polskie nie pozostawiało małżeństwom mieszanym *wolnego wyboru obrządku* tak, jak to ma miejsce według obowiązującego do dziś w Kongresówce Prawa o Małżeństwie z 1836 r. Streszcza on swe postulaty w 2 tezach: 1) by katolik pragnący wziąć ślub w innym kościele był zmuszonym do uprzedniej *formalnej* zmiany wyznania; 2) by niekatolikowi, godzącemu się na ślub w kościele katolickim, wystarczała do tego dyspensa władz kościelnych *katolickich*. Podkreślić należy, że w bałamutnym artykule Ks. Hozakowskiego sprawa jest tak postawiona, że to żądanie niejednakowego stanowiska Państwa wobec różnych wyznań jest zręcznie zamaskowane, aby nie rzucało się ono w oczy. Autor rozumie przecież, że w wieku XX nierównouprawnienia wyznań jawnie i skutecznie domagać się nie można.

Dlaczego więc zależy klerowi na tem, by osoby, pragnące wziąć ślub w kościele niekatolickim, uprzednio *formalnie* od katolicyzmu odstępowały? Dlatego, że „wypisywanie z jednego obrządku będzie miało tę korzyść, że śluby mieszane liczbowo z pewnością się zmniejszą, bo nikt bez rozważenia skutków *„tego kroku łatwo nie podejmie"*. Autor liczy więc na to, że przywiązanie do katolicyzmu, które wielu osobom nie przeszkadzałoby jdnak brać ślubu w kościele niekatolickim, przy tych obostrzeniach, na ślub taki nie pozwoli.

Drugim kardynalnym postulatem Ks. Hozakowskiego, jest przyjęcie w nowem prawodawstwie polskiem zasady, że do rozstrzygania spraw rozwodu lub unieważnienia małżeństwa *kompetentnym będzie zawsze sąd duchowny tego wyznania, w którego kościele ślub został zawarty*. Innemi słowy, dążyć należy do tego stanu, jaki obowiązywał w Kongresówce na podstawie Prawa o Małżeństwie z 1836 roku przed Ukazem z dn. 23 marca 1891 r., wprowadzającym zasadę kompetencji sądu duchownego wyznania strony pozwanej w procesie rozwodowym. Klerowi chodzi więc o to, by w sprawie małżeństw w kościele katolickim zawartych głos posiadał tylko Kościół katolicki, nawet w tym wypadku, gdyby żadna ze stron do wyznania katolickiego już nie należała, wobec czego nawet Państwo pozbawione by zostało całkowicie kompetencji w tym zakresie.

Tendencja odsuwania Państwa na drugi plan przebija się w artykule Ks. Hozakowskiego aż nazbyt wyraźnie. Ściślej mówiąc nie próbuje on jej nawet wcale ukrywać, usiłując tylko uzasadnić przy pomocy dość swoistej argumentacji, że wsprawach małżeństw władza świecka niema wogóle nic do powiedzenia. Czytamy mianowicie:

„Kompetencja państwowa jest pierwiastkiem nowym(!) kompetencje wyznaniowe są pierwiastkami dawnemi, które mają za sobą prawo zasiedziałości".

Kapitalny ten argument „zasiedziałości" kompetencji duchownej, każe domniemywać, że autor musiałby być przeciwnym zniesieniu np. pańszczyzny, za którą przecież taka sama „zasiedziałość" przemawiała. Zazwyczaj konserwatyści, broniąc ustroju dotychczasowego, zadają sobie trud uzasadniać jego celowość, Ks. Hozakowski zaś uważa za zupełnie wystarczające stwierdzić, że tak było dawniej, ergo — że tak być powinno i w przyszłości.

Stwierdziwszy, że zarówno ustawodawstwo rosyjskie, jak i austrjackie „uznawało wyższość kompetencji państwowej nad kompetncją wyznaniową", stwierdza Ks. Hozakowski, co następuje:

„Skoro tedy rzeczowo(?) i historycznie(?) pierwiastek religijny(?) w Polsce stanąć winien na pierwszem miejscu, a więc wyżej od pierwiastka cywilnego i państwowego, dlatego kodyfikacja niechybnie uzna jako podstawę prawa małżeńskiego, że śluby zawierane są sprawą wyznaniową. Państwu pozostaje prawo rejestracji ślubów wyznaniowo dowodnie zawartych".

Państwu suwerennemu pozostawia tedy Ks. Hozakowski łaskawie prawo *rejestrowania* małżeństw wyznaniowych. Kler nie może się z tą suwerennością Państwa ciągle jeszcze pogodzić. Od Bonifacego VIII tracąc stopniowo swą władzę świecką, podstawę swej potęgi i wpływów, walczy on do upadłego o każdą pozycję. Po rewolucji francuskiej, po Napoleonie, po Cavour'ze i Garibaldim wreszcie, władzy tej zostało bardzo niewiele. Chwyta się on więc jeszcze kurczowo tego, co mu w niektórych krajach pozostawiono: prawa małżeńskiego. Walczy o to, by mu tej jeszcze broni z rąk nie wytrącono. Dawniej wywodzono osławioną „teorję 2 mieczów" o wyższości władzy duchownej nad świecką, dziś — tłumaczy się już tylko, że na podstawie „prawa zasiedziałości" kompetencja państwowa winna ustąpić wyznaniowej w sprawach małżeńskich. Ale wciąż Państwo i jego rolę spycha się na plan drugi.

Dziś, gdy w całym prawie świecie cywilizowanym Państwo wszystkie sprawy cywilne małżeństwa w swoje wzięło ręce, unikając jakiegokolwiek mieszania się w religijną stronę związku małżeńskiego, Ks. Hozakowski upiera się przy zachowaniu w ręku kleru władzy nad całokształtem spraw małżeńskich, a w szczególności nad stroną cywilno-prawną, a co zatem idzie, pośrednio i nad stroną majątkową. A Państwo suwerenne ma *rejestrować* to, w czem kler ma mieć głos decydujący...

Jak wyglądać będzie nowe prawo małżeńskie? Czy tak, jak wyglądało za czasów napoleońskich, czy raczej będzie upodobnione do tej dziś anachronicznej formy, jaką mu nadał w roku 1836 rosyjski ustawodawca? Trudno dziś przewidzieć. Wpływy kleru są jeszcze potężne. Bądźmy jednak dobrej myśli. Przecież żyjemy w XX-tym wieku.

— *Sm.*—

Z ruchu wydawniczego.

Prof. Jerzy Kurnatowski: „Czechosłowacja i Czechosłowacy". Skład główny — Gebetner i Wolf w Warszawie.

Pojawiło się w handlu księgarskim dzieło znanego i cenionego w społeczeństwie prof. Jerzego Kurnatowskiego pod tytułem „Czechosłowacja i Czechosłowacy". Autor podaje w pracy swej rzecz niezmiernie aktualną, i to w momencie kiedy świadomość, że jaknajbliższa współpraca a nawet współżycie dwu bratnich narodów słowiańskich jest nakazem logiki życia politycznego, budzi się i krzepnie coraz bardziej zarówno u nas jak i wśród czechów. Myśl ta jest właśnie ideą przewodnią dzieła, i pod tym kątem widzenia ujmuje autor krótko, ale w całości podaną, historję Czechosławacji, jakoteż daje jasny obraz obecnego jej stanu na wszystkich polach jej życia.

Książka napisana przystępnie i popularnie, ale źródłowo. Autor nie ukrywa bynajmniej swej żywej dla Czech sympatji, owszem akcentuje ją przy każdej sposobności. I jeszcze jeden rys znamienny: autor zupełnie trafnie ocenia tę wielką rolę, jaką odegrał w historji Czech husytyzm, i jego ogromną wartość dla przyszłych dziejów Czechosłowacji.

Polecając książkę tą uwadze naszych Sz. czytelników, nie wątpimy, że da im ona obok miłej lektury możność wyrobienia sobie jasnego obrazu Czechosłowacji w przeszłości i dobie obecnej.

„Czyn młodzieży" — miesięcznik. Warszawa, Redakcja i Administracja: Mazowiecka 9 m. 7, tel. 302-96. Naczelny redaktor: Anna Roszkowska. Redaktor i wydawca: Felicjan Kurok.

Prenumerata roczna 5 zł., dla uczącej się młodzieży 3 zł. Konto czek. w P. K. O. Nr. 10540. Numery okazowe wysyłane są po nadesłaniu znaczków pocztowych za 20 gr.

Otrzymaliśmy numer 2 (9) za luty r. b. przedstawiający się bardzo okazale. Okładka zdo-

biona przez art. mal. Kamila Mackiewicza, numer bogato ilustrowany zawiera ciekawe artykuły m. in.:

Anna Roszkowska — Jakim powinien być czyn młodzieży. Hanna Baranowska — Stanisław Staszic. Dr. Sokołowski — O ochronie przyrody ojczystej. Prof. Dr. Jonscher — Cele i zadania hygieniczne Kół Mł. PCK. Jerzy Rutkowski—Stulecie kolei; i inne, nadto różne wiadomości, humor, obszerny dział rozrywek umysłowych. Na czele numeru widnieje hasło Młodzieży Czerwonego Krzyża — „miłuj bliźniego". W zupełności polecić możemy „Czyn młodzieży" jako jedno z najciekawszych i cennych pism dla młodzieży.

OFIARY NA WYDAWNICTWO:

Na wydawnictwo wpłynęło w dalszym ciągu od:

Pani D-rwej Marji Kellerowej — zł 3.—
Pani Emilji Dipplowej . — zł 5.—
Pana Edmunda Dichla . . . — zł 13.—
Pani Eugenji Chaveau . . . — zł 3.—
Pani D-wej Melanji Dichlowej — zł 10.—

SERDECZNE DZIĘKI!

GDYBY SIĘ OKO NASZE Z ŚWIATŁA NIE RODZIŁO,
ZALIŻBY DOSTZEGAŁO SŁOŃCE NA BŁĘKICIE?
GDYBY ISTOTY BOSKIEJ W NAS SAMYCH NIE BYŁO,
CZYŻBY BOSKOŚĆ POGRĄŻAĆ NAS MOGŁA W ZACHWYCIE?
GOETHE.

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

w Warszawskim Kościele Ewangelicko-Reformowanym na miesiąc marzec i kwiecień 1926 r.

nabożeństwa rozpoczynają się o godzinie 11·15 przedpoł. o ile nie jest podana inna godzina.

1) Sobota, dn. 27.III o godz. 6 pp. przygotowanie do Komunji Św.—Ks. W. Semadeni.
2) Niedziela Palmowa dn. 28.III z Kom. św.—Ks. W. Semadeni.
3) Wielki Piątek, dn. 2.IV Kom. św. o g. 11 rano—Ks W. Semadeni
4) Wielki Piątek, nabożeństwo o godz. 3 po poł.—Ks St. Skierski
5) Wielkanoc I Święto, dn. 4.IV o g. 11.15 przed poł.—Ks. St. Skierski
6) Wielkanoc II Święto, dn. 5.IV—Ks. W. Semadeni
7) Niedziela I po Zm. Pańsk., dn. 11.IV—Ks. St. Skierski
8) Sobota dn. 17.IV o godz. 6 pp. przygotowaniu do Kom. św.—Ks. St. Skierski
9) Niedziela II po Zm. Pańsk. dn. 18.IV.
Konfirmacja młodzieży—Ks. St. Skierski
kazanie—Ks. W. Semadeni.

„KÓŁKO BIBLIJNE"

przy Zborze Ewang. Reformowanym w Warszawie (Leszno 20) ma na składzie i poleca:

Pismo święte w różnych wielkościach i cenach od najtańszych do najdroższych.
Nowe Testamenty (format mały i zwykły) od 60 gr. do 2.75 gr.
Pojedyncze Ewangelje w papier. oprawie po groszy 12.
Cztery Ewangelje w półpł. oprawie na zwykł. pap. po groszy 45.
Spiewniczek „O pójdź do Zbawcy" (pieśni ewangelizacyjne) w oprawie płóciennej po 1.50
Takiż sam w oprawie kartonowej po 1.30.
Wielki wybór traktatów w cenie od złotego do 2 groszy.
Sprzedaż w kacelarji Zboru Warszawskiego.

POPIERAJMY i ROZSZERZAJMY SWE PISMO p. t.

JEDNOTA

CENY OGŁOSZEŃ: IV str. okładki — zł 150; II str. — 100; III str. — zł 75; 1/2 str. — zł 75, 50, 35; 1/4 str. — zł 40, 30, 20, i 1/8 str. bez względu na stronę — zł 20.
STRONY ZWYKŁE: cała strona — zł 100; 1/2 str. — 50; 1/4 str. — 30; 1/8 — zł 20. — Przy ogłoszeniach kombinacyjnych i z kliszami do cen powyższych dolicza się 30%.

Drukarnia M. S. Wojsk. Przejazd 10.

SZWAJCARSKA FABRYKA
CZEKOLADY

G. G. LARDELLI

WARSZAWA, POLNA 26/30.

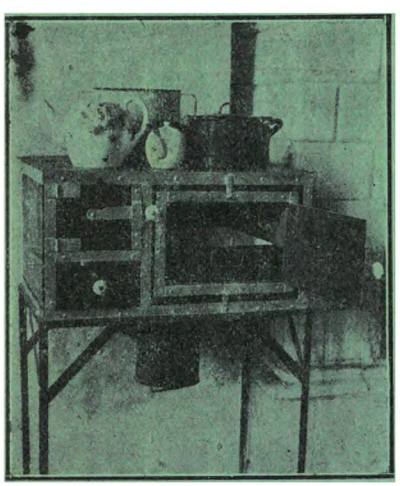

KUCHENKI Z PIECYKAMI

POLECA WYTWÓRNIA p. f.:

J. i P. HAMPL

w WARSZAWIE, LESZNO 114.

Gwarantujemy wielką oszczędność na węglu i wygodę dla gospodyń.

WAŻNE DLA LETNIKÓW.

Oferty i prospekty przesyłamy na żądanie.

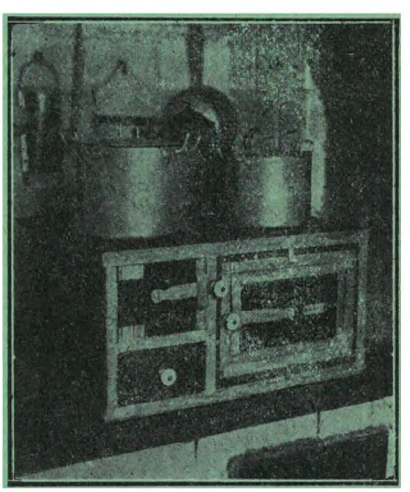

PRACOWNIA SUKIEN, KOSTJUMÓW, OKRYĆ I KAPELUSZY

JANINY HERTLÓWNY

MOKOTOWSKA 71 m. 57

Wykonanie wykwintne. Ceny konkurencyjne.

Tamże lalki artystyczne.

DRUKARNIA

MINISTERSTWA SPRAW WOJSKOWYCH

WARSZAWA, PRZEJAZD 10

TELEFONY: 51-25, 272-51, 282-66.

DZIAŁY:

DRUKARNIA bogato zaopatrzona w czcionki. Maszyny pospieszne. — Maszyna rotacyjna. — Stereotypja. — Linotypy.

▽▽▽▽

LITOGRAFJA: Maszyny najnowszego systemu do formatu 90×125. — Materjał pomocniczy.

▽▽▽▽

INTROLIGATORNIA: Najnowsze maszyny do falcowania, szycia nićmi i drutem. Duży wybór materjałów i ozdób do najwykwintniejszych robót w zakres introligatorstwa wchodzących.

▽▽▽▽

WARSZTATY MECHANICZNE: Urządzenia pierwszorzędne. Maszyny precyzyjne. Specjalna maszyna do ostrzenia noży introligatorskich do długości 1.60 m.

WYKONANIE WSZELKICH ROBÓT Z WSZYSTKICH DZIAŁÓW PIERWSZORZĘDNE I SZYBKIE.